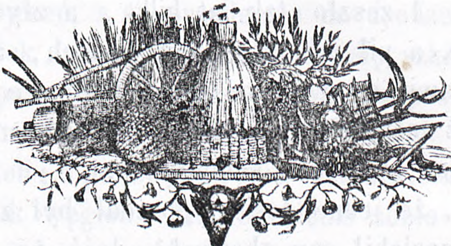
Tom IV. Nr. 8.

11. Marca. 1861.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Złote i czarne kłosy.

W jednej wsi żyło dwoje rodzeństwa: brat i siostra. Siostra starsza i owdowiała, dobre kobiecisko, a brat młodszy nieożeniony, człek był tęgi ale twardego serca. Tak owóż było, skoro ich podstarzali ojcowie odumarli; więc zły brat chwycił się zaraz procesu z rodzoną siostrą, wdową, i kłamał po sądach, że ojciec jemu całą rolę zapisał, a jej tylko kilka zagonów.

Bogaty był brat, więc miał ludzi i niesprawiedliwego sędziego po sobie, bo jak to mówią: *kto smaruje ten jedzie.* A ona znów, biedaczka wdowa niezamożna, cóż miała nieboga poradzić, choć sprawa była po jej stronie? Jak stanęła przed sądem, to jeno płakała i płakała, bo ją straszny żal ściskał za serce, że jej brat taką krzywdę czyni. I choć się zaklinała, to ją źli świadkowie oskarzali i przegadali przed sądem.

Tak też stało się po niejakim czasie, że brat wygrał niesprawiedliwie. Sąd mu przyznał cały grunt, i biednej wdowie zostało tylko małych kilka zagonków.

Dręczyła się siostra nieboga swoją biedą, bo dzieciom nie

było co jeść dawać; chodziła gdzie mogła na zarobek, a nie przeklinała i nie pomstowała brata, ale wszystko ofiarowała panu Jezusowi. I zeszło tak lat kilka, a zły brat obsiewał wziąż całą rolę, a pił i hulał po karczmach, a wszystkim się chwalił że postawił na swojem. Ale pan Bóg co na wszystkich, a osobliwie też na wdowy i sieroty litościwem patrzy okiem, ulitował się i nad tą biedną niebogą.

Trafiło się, że jednej jesieni poszedł był zły brat do lasu, a tam się czy zaziębił czy oberwał, dość że zaniemógł okrutnie. Więc legł chory śmiertelnie. Znoszą różne leki, ale się mu nic nie używa, a sąsiedzi pomrukują że czas myśleć o księdzu. Aleć nim zdążyli jeszcze pójść po księdza, tak się onemu coś stało, że ani znaku życia nie dawał: niby nie konał, ani nie ziewnął, jeno leży wyciągnięty i zimny jak lód.

— Stało się — pomyśleli ludzie — umarł nieborak!

Aleć ktoś z boku rzekł, żeby mu lusterko przed ustami potrzymać, to będzie na niem para skoro jeszcze trochę dycha. Więc też biorą lusterko do ręki, patrzą, a tu para, oczywiście para, a więc ujrzeli że go jeszcze dusza nie odeszła; zaś ksiądz proboszcz powiedział, że to jest *letarg*, albo *przeumieranie*, i że pan Bóg da, to się z niego do doby ocuci.

Jak dobrodziej przyrzekł, tak się też i stało: dwie nocy i jeden dzień przeleżał przeumierający, a drugiego dnia się ocknął. A skoro tylko oczy otwarł, tak się opamiętał i prosił żeby po księdza posłali, bo ma wielką rzecz objawić dobrodziejowi i im wszystkim.

Przyszedł ksiądz proboszcz, a on zły brat wyspowiadał się pięknie, przyjął ciało i krew pańską, a potem pomodliwszy się gorąco tak jął prawić:

— Słuchajcie mnie moi gospodarze mili! Usprawiedliwiłem się za łaską Boga i oto dobrodzieja przed panem Jezusem, ale muszę jeszcze przed wami odkryć rzecz wielką, i wielką łaskę, jakiej mi pan Bóg użyczył, abyście sobie, i starsi i co tu są najmłodsi dobrze to pamiętali, i kiedy mnie już nie stanie, jeszcze to dzieciom swoim opowiadali.

Widzicie moi ludzie, kiedy mnie ten sen wziął to nie wiem, ale mi się zdało, żem się nagle ujrzał na tamtym świecie.

I szedłem sobie, szedłem het sam przez jakąś straszną puszczę, aż mi się już i cnęło, bo nigdzie ani jednej duszyczki. Wtem zda mi się spojrzeć, a tu przedemną na drodze siedzi bieluśki jak śnieg Aniołek, a skrzydełka tak mu się szklą, że aż patrzeć trudno. Tuż przy tym Aniołku, leżała po prawej stronie maluśka kupka kłosków złocistych, ale to takich ślicznych, co aż blask bił od nich; a po lewej stronie leżała wielka kupa kłosków, ale czarnych jak węgiel. Aniołek siedzi sobie i rachuje, i rachuje kłoski jedną rączką, a drugą co raz to łzy obciera. Więc ja widząc to, nie mogłem dłużej od ciekawości wytrzymać, i pytam się:

— Aniołku Boży, powiedz mi co to tu na drugim świecie znaczą te kłoski, i czego ty Aniele szczęśliwy płaczesz nad niemi?

Anioł nazwał mię po imieniu i rzecze:

— Widzisz człeku, ja jestem twoim Aniołem stróżem i płaczę nad tobą, bo cię widzę blisko zguby wieczystej. Oto te kłoski czarne co je rachuję, wiesz ty co znaczą? To są te wszystkie, któreś zbierał niesprawiedliwie z pola wydartego siostrze. Każden kłosek, to cały rok ciężkich twych mąk w czyscu; i otóż płaczę, bo się ich nawet dorachować nie mogę. A oto te drugie złote kłoski, to są twojej siostry ubogiej wdowy. Jej stróż-Anioł złożył tu tę małą garsteczkę, i niezadługo przyjdzie, a uwije z nich prześliczną koronę złocistą, i w niej zaprowadzi ją przed samego pana Jezusa do nieba.

Oh, jakem to od mojego Anioła-stróża usłyszał, to mnie szczery żal pochwycił, i gorące łzy puściły mi się z oczów. Zacząłem przestrasznie żałować tej swojej okrutności i łakomstwa, i pomyślałem sobie w duszy z wielką skruchą:

— O mój Panie Jezusie, żebym się też jeszcze na tamten świat choć na minutkę wrócił, to bym wiedział jak tę krzywdę naprawić.

A skorom sobie tak myślił, to mój Aniołek niby mnie skrzydłami owionął, i mnie się leciutko zrobiło, i otworzyłem oczy ze snu ciężkiego.

Więc teraz najprzód przed dobrodziejem, i przed wami przyznaję się do winy i żałuję, bom widział oto we śnie przez

Boga zesłanym, jak to na złe wychodzą niesprawiedliwe zbiory. Dzisiaj zaraz wracam mojej biednej siostrze wszystkie jej zagony com z nich dotąd zbierał; a wiele lat zbierałem z nich, przez tyle z moich własnych zagonów odsądzę jej, aby broń Boże i jeden kłosek niesprawiedliwy nie ciężył mi na tamtym swiecie. A zaś te łzy, co z mojej winy wylała, będę się starać całe życie nagrodzić dobrem sercem, jak mi Pan Jezus żyć pozwoli.

I dotrzymał przeumierający brat słowa, jak się patrzy: pogodził się pięknie ze siostrą, nagrodził jej wszelaką krzywdę, życie swoje poprawił; a odtąd o kilka mil w tej okolicy, nikt się nie prawował po niesłuszności, bo się jaki taki lękał owych czarnych kłosków.

O, bójmy się i my, i strzeżmy wyrządzania, choćby najmniejszej krzywdy bliźniemu, a szczególnie tych brzydkich prawowań, a które się często zdarzają nawet między rodziną, byle o zagonek, byle o skibę. Lepiej ustąpić swego, niż co masz grabić, a Aniołek zato nagromadzi nam złotych kłosów w niebie, jak to dla tej biednej wdowy uczynił.!

Ludka z Myślenic.

Co mówił Zrzęda.

Mieszkał Zrzęda za borem;
Raz tak prawił wieczorem:
— Moi mili włodarze,
Nieraz sobie ja marzę:
Gdyby u was ochota,
I chęć szczera i cnota,
Nie tak szła by robota.

Bo rozważcie no przecie:
Jakto dzisiaj na świecie?
Ucisk, zdzierstwo, mitręga
Powyż głowy już sięga;
Co zarobisz, nie twoje;
Dzieląc w dwoje, we troje,
Biorą, niszczą człowieka,
Że grosz grosza nie czeka,
Jeno leci jak zwiany
I ginie w obce gdzieś ściany.

Ale Bóg wam daj zdrowie,
Dobrze wam tak gazdowie!
Bo i z panem we dworze,
I z sąsiadem wy w sporze.
Zawsze wam się wydawa
Że swój na was nastawa,
Że pokrzywdzi, podkupi —
Tak zwykł myśleć człek głupi,
I brnie w błoto i grzeszy,
A czart i wróg się cieszy.

Ej gazdowie nie tędy!
Posłuchajcie-no Zrzędy:
Najpierw zgodź się z sąsiady,
Potem z braćmi z gromady,
Potem z panem, coć bratem
Tak przed Bogiem jak światem,

Potem wam się zgromadzić
I nad biedą poradzić,
Potem Bogu się skłonić
I precz licho nagonić.

Teraz Bóg wam daj zdrowie!
Idźcie w pole gazdowie.
Idzie wiosna; pług w dłonie!
Krajcie skiby w zagonie,
Potem siejcie i włóczcie,
A rozumu się uczcie.
Bóg wszechmocny nad nami!
Pójdziem kosić kosami,
Kosić trawę i licho.
Idźcie teraz spać cicho
Moi mili gazdowie,
Bóg daj rozum i zdrowie.

Jaśko Żuczek.

Jako i u nas też są złodzieje.

Opowiadanie Joachima Sobeckiego szewca z Wadowic.

Z jednego drzewa krzyż i łopata;
Przed krzyżem klękają, a łopatą gnój wyrzucają.

Marna dusza w marnem ciele
Nabroi wiele.
Kto ubogi a poczciwy
W tym mieszka Bóg żywy,
Ale zły ubogi
Djabłu na rogi.

Stare przysłowia.

Wicek. Żebyście wy wiedzieli ludzie co się to dzieje w mieście! A to przecie za głowę się brać, co tam ci żołnierze nie wyprawiają. Oj wesołyż to naród wesoły, aż ci się kręci w oczach kiedy się na nich patrzysz, i myślisz sobie: nie ma to jak żołnierski stan; jako to nic nie robisz, przez cały dzień ani za wołami nie zmarnujesz, ani cię od cepa kości nie zabolą, ani się spocisz przy zwózce, ani co. Siedzisz sobie na szlabanie w kordygardzie, fajeczkę sobie ćmisz i nogą sobie kiwasz, a jak ci jaki łyk miejski słowo powie, to złapiesz za co za to i wygrzmocisz skórę jako cesarski człowiek, i naferluchtujesz się jeszcze i jesteś zdrów.

Na kwaterze też się nie zmocujesz, bo jak jeno po exececyrunku tak jeść, a zjadłszy to się przewrócisz do góry brzuchem oczy sobie zasłoniwszy, żeby ci słońce w nosie nie zakręciło, i spisz tak długo jak ci się spodoba. A jak się obu-

dzisz to pójdziesz sobie na psie figle i wszędy masz prym, bo ci się boją nieprzymierzając jak żaby, kiedy ona zajączyna nad wodę przyleci, i słuchy nastawi i wejrzy.

To jak ja sobie rozmyślam o tem, to widzę że mi się bardzo zdaje ten żołnierski obowiązek. Ojciec matka zawdy mi wróżyli że wyjdę na złodzieja, i zawdy mi gadali: nie chcesz słuchać ojca matki, będziesz słuchał psiej skóry. Otóż ja im pokażę co nieprawda, i zrobię się cesarskim żołnierzem i będę miał czako i niebieskie pluderki, i pałasz na białym pasie wykrydowanym, co aż strach! I jeszcze im dokażę więcej, że mnie się co lepszego godzi niżeli chłopskie kartofle i żur, co po nim kot przejdzie suchą nogą; ja im pokażę co dla mnie kura i gęś tak samo jak dla pana ze dworu, bo ciarach same tylko kurczętka żre i różne frykasy na maśle.

Bartek. Mądryś ty Wicku, mądry, ale co ja, to chyba mądrzejszy.

Wicek. Albo to prawda! A kiedyś mądrzejszy to powiedzże mi jakim sposobem?

Bartek. A to takim sposobem, co ja i do wojska nie pójdę i będę robił co mi się przyśni. Dzisiejszej nocy to mi się przyśniło, żeśmy Ciarahczyznę podpalili.. krzyk, a ja i Bartoch Zabijaka, i Stach Kuc i Jędruch Kozicki zaraz z cepami łup, cup, już go nie ma. Wyleciało dziecko a Kozicki krrra... i leży jeno co raz to nóżką fik, dwa, trzy razy. Ale z matką tośmy się nawodzili ode dworu do stawu, aż mi włosy do garści poprzylęgały, prawie ze krwią; okrutnie była mocna. Dopiero wtedy pij, jedz, co jeno żywnie chcesz, wódki baryłkę całąśmy wyciągnęli i potem jeszcze napsocili i poszli, bo już nie było nic tylko dym i smród ze spalonego zboża. To ja sobie tak myślę...

Wicek. Łepski z ciebie smyk Bartku, jeno widzisz co za taką sprawkę, tobyś się nauczył po powietrzu nogami przebierać. Jakby cię cyrkułowy złapał, to za samo gadanie jużby cię zapakowali w kozi róg i świata-byś nie zobaczył, a jakby ci codzień przynieśli *waserzupy*, co ja to wiem, bo jużem tak trzy dni odsiedział też za gadanie, tobyś się wszystkiego odprzysiągł. Bo to teraz inne czasy, nie tak jak dawniej; złodziej przywłoka pod-

mówi cię albo jaki zły, i ty myślisz że ci nic nie będzie, a temczasem halt, już cię mają. Dlatego ja myślę co lepiej być żołnierzem i regularnie sobie wszystko robić: zechce mi się czego, a to któż mi zabroni, a jeszcze na Węgierskiem albo w Majlandzie.

Bartek. No, to jest prawda, ale czego się ty na żołnierskim chlebie dorobisz? Na wojnie kulką złapiesz, nogę oderzną albo rękę, odrzucą jak flak, a nie, to wrócisz do chałupy na urlop i będziesz się na ojcowe patrzał. A toćże ja byłem na werbunku, słucham a sierzant wyśpiewuje:

Sem tem, rem tem basa maleńki,
Za grosz piwa za dwa paleńki.
Hulaj, prystaj do hułana!

i zaraz namawia żeby czapkę przymierzyć i zadatek w rękę wtyka, ale ja nie głupi i pytam się tego sierzanta: a cóż ja będę miał najlepszego w wojsku? A on powiada:

Będziesz patrzał na porucznika,
Będziesz patrzał na kapitana,
Będziesz patrzał na pułkownika,
Będziesz patrzał na jenerała,
Będziesz patrzał sem na samego tisara...

Tak ja jemu powiadam: to i cóż mi tam z tego przyjdzie! A on mnie hop, więc ja w nogi, jako ja mam swój rozum w nogach.

Wicek. Głupiś ty jest i koniec na tem! Powiadasz co na wojnie nogę urąbią albo rękę, a to jednemu urąbią a drugiemu nie, a jak po batalji to dopiero nawyciągasz zegarków, pierścionków naodrzynasz takich co ci żyd za jednego przez całe życie w karczmie pić pozwoli; a jak napadniesz na jakiego jenerała co ma w kieszeni nie cwancygiery ale same szczere złoto, to co! A to przecież wszystko idzie na żołnierskie ręce! I cóż ty sobie myślisz mądralo! I wieszże ty co gadasz? A jak się miasto jakie weźmie, gdzie kobiety najśliczniejsze w świecie, złoto, srebro, to się już nie pardonuje. A nie widziałeś to u Rocha Bęsia czterech zegarków i pierścienia co się tak świeci, żeby nim mógł w nocy zapalić? To dlatego żołnierski obowiązek jest co najlepszy, a jakaś *rabacja* to zawsze psem śmierdzi i niepewna rzecz.

Gadanie które tu spisałem, a które leżąc w rowie wysłuchałem cierpliwie aż do końca, zatrzymało chwilkę dwóch podpiłych ludzi wracających z jarmarku z Wadowic. Było to w lecie 1849 roku. Wieczór był śliczny, jak Opatrzność boska i gwiazdy przyświecały, bo pan Bóg cierpliwy, i chociaż nie rychliwy ale sprawiedliwy, i spokojnie się patrzy równie na dobrych jak i na gałganów. Wiaterek zalatał zkądciś aż się błogo robiło, ale nie bardzo, bo to jednakowoż człowiekowi przykro, kiedy widzi że gwiazdy świecą, że pan Bóg jest, a tu ludzie samochcąc djabłu na pazury włażą. Bo przecież wiadoma rzecz, że on nieprzyjaciel rodu ludzkiego niczego innego sobie nie życzy tylko tej jednej rzeczy: żeby duszę ludzką jak najprędzej na grzbiet sobie zarzucić i hajda do piekła na sam spód, gdzie tylko smoła parkocze. Przykro mi było strasznie słyszeć owych ludzi opiłych i bezbożnych, bo co jeden to gorszy, i nie wiedzieć który z nich godniejszy żeby go powieszono. Jako to jeden był zbój prosty a drugi przebiegły, i takem sobie myślał: mój ty Boże ulituj się też nad nimi! I szedłem z daleka, jako ja też jestem szewskiej kondycyi, i w wojsku służyłem i po różnych kątach się poterałem, ale mi nigdy ani zbójectwo ani obdzierstwo do głowy nie przyszło, za co panu Bogu dziękować i też prośbom nieboszczki matki, co była taka regularna kobieta, że boże broń złego ducha nie wymówiła żebyś jej nie wiem co robił.

Otóż tedy idę, a ci dwaj przedemną zaganiają po drodze, a dogadują sobie co im tam djabeł poszepcze, aż przyszli do samego sadu. Jak przyszli tak stój, patrzą, i ja się przybliżyłem i mówię: pochwalony. A ci nic jakby pogłupieli albo jak niemowy, chociaż nieprawda, bo na złe to mają oni gardziele ale na pochwalony Jezus Chrystus to nie mają A no tak pytam ja się:

— Cóż wy się tu przypatrujecie! a toć nie ma nic, jeno co się lampeczka z olejem przed krzyżem na ogrodzie pali, jak zwyczajnie w sobotę na pamiątkę nieboszczyka co go tu zamłócili, i od tego czasu świnie chodzą po ogrodzie, i kto chce to gospodaruje. Pani nieboszczka pomarli i tylko stary Maciej Bliźniak w ich niedopalonem domostwie siedzi. A ów co to się wybierał grabić i zabijać powiada:

— Ale, albo to lampka! To trupia główka po ziemi się przewraca a oczami mruga, a cała jak z rozpalonego żelaza.

Drugi zaś co się do żołnierskiego obowiązku sposobił, powiada:

— I mnie też się widzi co to głowa, jeno że oczów dopatrzeć się nie mogę.

A ja sobie myślę: Oj nie głowa to ludzka, ale wasze złe sumienie, i chciałem im coś powiedzieć, ale cóż tu z takimi gadać! Więc nic nie mówię tylko patrzę na lampkę i po swojemu odmawiam: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imie twoje, przyjdź królestwo twoje... za duszę nieboszczyka, aż tu po chwili spojrzę, lampka zgasła, nie ma nic tylko liść szeleści, bo wiatr zaczął wiać duży; a moje chłopy jak nie drapną, to jakby ich złe gnało. Polecieli niewiedzieć gdzie na złamanie karku, ja zaś poszedłem dalej swoją drogą jaka tam idzie koło ogrodu, potem na prawo jak smętarz. Nic, cichuteńko i tylko w sercu jakoś markotno jakby skórę obdzierał.

Nie mówiłem o tem ani żonie ani nikomu, bo na co się to przyda; aż dopiero jakoś w parę tygodni kiedy ja znowu niosę obuwia na rynek, kobieta siedem par juchtów, a ja cztery, jako ja znany jestem że mocne buty robię, patrzym, a tu policjant, z jednej strony jeden, a z drugiej strony drugi, i moje ptaki obydwa ręce w tył siedzą na wozie. Tak mnie ciekawość wzięła i pytam się:

— A cóż ci ludzie zawinili? — A policjant powiada:

— Na cóż jeden przystał do wojska, ukradł płaszcz cesarski i uciekł złodziejską naturą, a drugi pokradł we dworze różne rzeczy? Odstawia ich się do urzędu.

I pojechali, a ja dopiero kobiecie nuż opowiadać... I tak dosyć natem, że i z naszego ludu djabeł swoją dziesięcinę wybiera, bo co prawda że u nas jest dobrych dużo, ale są też i złodzieje.

Joachim Sobecki,

majster obuwia szewskiego, starszy cechowy.

Jarmark w Myślenicach.

W tych Myślenicach, choć to miasto niewielkie, a przecie jarmarki bywają częste, i to wam mówię jarmarki nie lada. A jak się ludku Bożego, a osobliwie górali pogranicznych naschodzi, to czasem tak pełniutko w rynku, jak nieprzymierzając na odpuście, choć rynek wielki, co się zowie. Ale ja czegoś nie bardzo rad widzę jarmarki, bo to przy takich okazjach, to często gęsto, przyjdzie do obrazy Boskiej i rozmaitego złego. Trafi się, że jeden drugiego powiedzie na kwatereczkę, trzeci i czwarty się przypląta, półkwaterek za półkwaterkiem: i już ci głowy się podchmielą, ochota jeszcze do więcej przyjdzie, a nie jeden człek, co to i owo sprzedał, powróci nieraz do domu. Dlatego to turbacja niepotrzebna, a szkoda grosza i zdrowia.

A choćby już i nie szkoda pieniędzy, to szkoda czasu drogiego, co się po próżnicy zmitręży. Bo najwięcej się dzieje, że na te jarmarki to połowa przychodzi bez żadnej ważnej sprawy, jeno ot tak, aby przecie być na jarmarku. Ale darmo, nie za nas powstało, nie za nas zaginie. I jarmarki są potrzebne, bo jakżeby handle między ludźmi szły; tylko jak się rzekło, żeby na nich po próżnicy czasu, zdrowia i dobytku nie tracić. A potem u nas w Myślenicach na jarmarkach, to się ludek bardzo skromnie i uczciwie zachowuje, i byłaby to wielka rzecz, żebyś Boże uchowaj, ujrzał pijanego gazdę, coby się taczał i o sobie zabaczył. O nie, u nas takich nie ma.

I owóż właśnie w ten ostatni jarmark, co jakoś przypadł w pierwszy Poniedziałek postu, przyszła mi czegoś ochota pójść do Myślenic i popatrzeć, jak się to ludkowie roją po tym rynku, niby mrowisko. Każden tam prawi, i rozgaduje; ten o tem, ten o owem: ot jak to na tym Bożym świecie. Nareszcie kupka jakichś porządnych gospodarzy stanęła sobie niedaleczko odemnie, a widać z ich miny, że o czemś poważnem rozmawiają. Nadszedł też właśnie z drugiej strony także jakiś porządny gospodarz, pochwalił pana Boga, i spytał:

— A o czem że to tak rozprawiacie sąsiedzi?

— Ej, widzicie Macieju — rzekł jeden z nich — rozma-

wiamy o tem, że się to gdzieś coś na tym świecie na jakieś odmiany zabiera, a dosyć już i tak ciężkie życia. Hej, jakby jeszcze miało być gorzej, to jakże się nie turbować; toć by cię człeku już właśnie nie stało żeby jaki taki starunek mieć o to życie.

— Ha, wola Boska, Wojciechu — odrzekł Maciej — przecie może da Pan Jezus co jak nie lepiej, to pewnie gorzej nie będzie.

— No jużcić prawda — rzecze znów Wojciech — że bez woli Pana Jezusa nic się nie stanie; ale jak Bóg chce kogo ukarać, to mu rozum odbierze. Otóż tak i to, co byli przed niedawnym czasem nabajali, że panowie chcą pańskie przywrócić. Ja tam temu do razu nie wierzył, a potem mi też w naszej wsi ksiądz proboszcz dokumentnie wytłómaczył, że pańskie to już szlachcie wypłacone, a choćby i nie było opłacone, to by go już panowie jako życie nie chcieli. Bo też im teraz oczywiście gospodarka z najemnikiem i z maszynami lepiej idzie, jak bywało przed laty kiedy pańskie robili, i gdzie jaki taki dzień odciułał jak chciał. Wtedy szlachcic, że go to nic nie kosztowało, to sobie nie dopilnował tak roboty jak teraz, a przez to i panom i nam źle było. A potem, jak mi to proboszcz powiedział, to już nigdzie, przenigdzie nie ma pańskiego, tylko jeszcze u upartego Moskala. Więc z pańskiem raz na zawsze wieczne odpoczywanie. Ale cóż kiedy to o różnych, a różnych innych rzeczach prawią ludzie, co to człek tego nie rozumie, więc się też i boi. Jak i po urzędach, co to tam o jakichś wyborach gadali, a nie powiedzą tak dokumentnie i wyraźnie, aby człek zrozumiał, to się potem naturbuje, naturbuje, bo się wszystkiego boi, że jak się każą na co podpisywać, a potem by to źle było, to cóż człowiek biedny zrobi?

— No jużcić prawda — ozwie się na to trzeci gospodarz, co dotąd tylko słuchał — że to i w urzędzie człek się nie dowie jak się patrzy. Już to tak prawdę powiedziawszy, to się człowiek czegoś zmięsza i straci wszelaką rezolutność, jak stanie przed urzędem, i trzeba żeby ci kto kilka razy jakową rzecz wyłożył, abyś jakoś spamiętał, i zauważył sobie cały interes. A tu jeszcze na nieszczęście panowie starsi po urzę-

dach nie umieją jeszcze jak się patrzy naszej rodowitej mowy, to ta człek słucha i słucha, a nie mądry z takowej rzeczy. Tak też choćby pan urzędnik chciał i najlepiej co przełożyć, to skoro nienauczny polskiej mowy jak się patrzy, to mu już tak gładko nie idzie. Więc też i o tych wyborach, to tam zapowiadali coś po *Becyrkach,* aleć z tego nikt nie mądry. I na co to te wybory moi ludzie, co to moc ludu spisują? Czyby znów niby rekrutów na jaką wojaczkę, czy co?

— Ale nie bójcie się Michale! — odrzekł znów Wojciech. — Żeby na wojaczkę spisywali, to by jaki starszy od wojska był przy takiej okazji; a potem, to by tylko młodych spisowali, a tu wam mówię, że w naszej wsi to jednego zapisali, co już ma 70 lat okładem. To i cóż pleciecie, żeby na rekrutów! A nareszcie że to spisują niekoniecznie po *Becyrkach,* ale i po gminach, i po magistratach.

— Ej ludzie, ludzie — ozwie się na to Maciej — co wy też to bajecie aż strach, bo nic nie wiecie, co się do czego patrzy. Żebyście się znali na piśmie, to byście to wszystko wyrozumieli, bo to teraz takie pisma przeróżne wychodzą, co ludzi w tej rzeczy objaśniają. Prawda że ta i ja nie piśmiennik, i nie znam na książce, ależ mościpanku skoczyłem po rozum do głowy, i myślę: pójdę do organisty, co teraz jest u nas i w szkole uczy, i będę go prosił, aby mi też co poprzeczytywał, i wytłumaczył. Wiem zaś, że organista nie zdradzi, i prawdę powie, bo człek uczciwy, a do tego z naszego wiejskiego stanu pochodzi i ze sąsiedniej wsi, a nawet z jego rodzicem, niech z Bogiem odpoczywa, tośmy byli kumotrowie. No, i poszedłem był w Niedzielę po nieszporach do niego, pochwaliłem Pana Jezusa, i jąłem ci go pięknie prosić, aby mi to wszystko dokumentnie wyłożył, co to teraz ma nastać za odmiana, i co to wszystko znaczy? Tak też on dopiero przeróżne drukowane pisma odczytał, co to tam uczciwie i na wyrozumiałość w nich piszą, a jeszcze mi do reszty wszystko wytłumaczył.

Otóż tak mi prawił. Wybory, to widzicie znaczy to: Spisują ludzi co przecie mało wiele mają swój rozum, na ten przykład takich, co już nie są w latach dziecinnych, ani też niedołężnych na zmysłach, albo znów takiego człeka co się już

na niego jaka zła sprawka pokazała, że Boże uchowaj siedział w kryminale. Otóż dopiero, jak tych co zdatniejszych pospisują na te wybory, to dopiero każą tym wybranym, znów jednego albo dwóch, jak tam kędy wypadnie, już co najrzetelniejszych wybrać, i ci dopiero mościpanku pojadą do Lwowa, na taki sejm, czyli obrady co będą w kwietniu we Lwowie. I to widzicie, taki wybór pada na kogo bądź, bo do tego wszyscy należą. Padnie na pana to na pana, na księdza to na księdza, na chłopa to na chłopa, na mieszczana to na mieszczana; byle był tu rodowity, a człek rzetelny, dla tej ziemi i dla nas życzliwy, zaś miał głowę na karku i rozum w głowie, a nie zawadzi gdy też jest w czytaniu i pisaniu nauczny.

Dopiero widzicie na tym sejmie, to będą radzić o wszelakiej naszej biedzie, co by pomódz na to wszystko, aby było dobrze. Bo widzicie jak nasi panowie jeździli do Wiednia do Najjaśniejszego Cesarza, to sobie tam takowy sejm uprosili i to, aby po urzędach po polsku mówili i pisali, i jeszcze o jedną rzecz prosili, a co im nasz Cesarz przyobiecał, ale że nie mogę sobie przypomnieć... Aha, zaraz, zaraz, a... a... *autonomja.*

— O mój Macieju, ażem gębę rozdziawił, co was tak pilnie słucham. Bo tak gadacie jak z książki, i jużcić to tak musi być nie inak, skoro wam organista w ten sposób opowiedział. Prawił też i u nas coś dobrodziej, tylko że zaniemógł, to już teraz z nim pogadania nie ma. A i o tej autonomji tom słyszał także, ale się czegoś boję tego słowa, bo go nie rozumię, i nie wiem co to znaczy. Nie nasze to słowo, więc ja sobie myślę, czy to znów nie będzie jaka nowa, na ten przykład a k c y z a albo jaki S z t a j e r a m t.

— Ale ja wiem mój Wojciechu, co to autonomja! Organista mi i o tem wytłómaczył i powiedział jak się patrzy.

Autonomja, to słowo jakieś cudzoziemskie znaczy tyle co *samorząd.* Jak to kraj od swego cesarza otrzyma, to wtedy rządzi sam po swej woli, a monarchę swego uważa jakby ojca, co patrzy i cieszy się, że jego dzieci same ładnie się rządzą. Tak na ten przykład wieloletni synowie, co się sami rządzą, i opiekunów nie mają, tak też i przy tej autonomji to kraj sam wie o wszelakiej potrzebie, a zaprowadza po urzędach i

po szkołach swoją rodzoną mowę, i swojaków sobie na urzędników bierze, a nie pozwoli żeby się i najbiedniejszemu dziadowi krzywda jaka działa. W takim kraju, to przed obliczem Boga i prawa każden równy, od chłopa aż do największego pana. Otóż to widzicie, o taką rzecz pojechali nasi panowie prosić Najjaśniejszego Cesarza, i on im to przyobiecał, a przy takiej rzeczy da Pan Jezus doczekać, to nam wszystkim będzie dużo lepiej jak teraz.

— O Panie Boże, Najświętsza Panienko Myślenicka dziękuję Ci — rzekł Wojciech. — Kiedy to tak ma być, to się przecie człek jeszcze czego dobrego doczeka.

— Ale Macieju — zapytał się Michał — przy takowej rzeczy nie będzie zaś jakich buntacji albo rebelji?

— A uchowaj Boże — rzekł Maciej — będzie spokój jak w niebie. I coby zaś jakie buntacje miały być, kiedy to wszystko stanie się z wolą naszego Cesarza. Buntacje to są tylko ot po głupich głowach i u złych ludzi, zgoła zbójów, co to o tem pańskiem mówią i na panów podwodzą.

— Oj, mój złoty Macieju, niechże wam Pan Jezus nagrodzi, żeście nam tę rzecz dobrze wyjaśnili — odezwali się wszyscy. — Toż przecie będziemy spokojnie spać, i głowy sobie próżnemi strachami nie nabijemy. Ale za to Macieju, pozwolicie z nami do sklepu, napijem się po kapce wina, bo gorzałki nie piję już z dawna, odkąd się jej wyrzekłem.

No i wzięli się gospodarze do sklepu, a mnie aż łzy w oczach od radości stanęły, że Pan Jezus taki dobry i miłosierny, że przecie się znajdzie mało wiele jaki człek, co ludzi oświecić umie w niewiadomości i uspokoić, jak ten ot organista, co tak wszystko na wyrozumiałość temu gospodarzowi Maciejowi wyłożył.

Taki człek jak ten organista, to już będzie w łasce u Boga i u ludzi na wieki.

Obowiązki wyrobników.

Nie wszyscy mogą mieć gospodarstwo; o tem pamiętaj szczególnie ty, który nieraz narzekasz: że nie masz kawałka własnej ziemi, że ciężko masz pracować jako wyrobnik lub komornik. Lecz namyśl się tylko dobrze, obejrzyj się po świecie a zobaczysz, że wielu gospodarzy przez lenistwo, pijaństwo i rozpustę straciło gospodarstwa i zostało wyrobnikami lub komornikami. A niejeden pracowity, oszczędny, trzeźwy i pobożny wyrobnik i komornik dorobił się tyle, że sobie kupił kawał ziemi, wybudował się, i pracuje w swojem. Przeto bracie mój, nie narzekaj, tylko pracuj a oszczędzaj, a Bóg ci pobłogosławi.

Ztąd wypływa najpierwszy twój obowiązek, t. j. pracuj, a nie rób dla pana lub gospodarza byle jak, ale rób jak dla siebie, nie aby zbyć: bo na złej twojej pracy gospodarz źle wychodzi, a ty jeszcze gorzej, bo drugi raz zarobku nie dostaniesz, albo komorę utracisz, i głodu się z żoną i dziećmi namrzesz.

A strzeż się krzywdy ludzkiej, bo ta parzy sumienie, a cudzy grosz wyciągnie ci i twoje poczciwie zapracowane z kieszeni. A wiesz ty, czem ty najbardziej krzywdzisz gospodarza lub pana? Oto wtenczas, gdy źle robisz, albo nic nie robisz, gdy pan nie patrzy na ciebie. Krzywdzisz tem pana swego, i powinieneś się tego spowiadać, a pilniejszą i dłuższą pracą tę krzywdę powetować. Paweł S. woła na nas:

— Nie pracujcie na oko, jakoby się ludziom podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca. —

Te słowa mogą być też wam pociechą w wszystkich utrapieniach waszych, których nieraz w tem życiu doznajecie. Znoście upał dnia i niewygody, znoście cierpienia i ubóstwo, znoście różne przykrości z męztwem chrześcijańskiem. A Bóg wszelkiej pociechy doda wam, siły i otuchy, że pracując dla drugich, pracujecie tem samem i dla siebie, i skarbicie sobie obfite zasługi w Niebiesiech.

(*Sz. N.*)

RÓŻNOŚCI.

Parobki hulajdusze. — A gdzie wy chłopcy idziecie?

— Idziemy na gościniec do karczmy, posłuchać jak gra muzyka, a ludzie tańczą.

— A który został przy koniach i wołach?

— Ej! nie ma tam żadnego, wszyscy poszli na gościniec.

— I pozwolili to wam tak wszystkim pójść za zabawą?

— Pana nie ma, pojechał, ekonoma także, a karbowy śpi i chrapi, że się aż rozliga.

— A jak będzie jaki wypadek, czy z koniem czy z bydlęciem, to cóż zrobicie?

— To się ta troszkę wyprosiemy, troszkę wytłumaczemy, troszkę znowu wymyśli się co takiego, i pomału człek się wykręci przed panem i ekonomem, że my niczemu nie krzywi.

— Oj! źle chłopcy, widać że starzy ludzie mieli rozum kiedy powiedzieli:

Bezpiecznie myszy biegają,
Gdy kota doma nie mają.

Wielki doradzca. Pamiętacie majstrze, jakeśmy stawiali stodoły dworskie?

— No pamiętam, albo co?

— A nie mogę się naszej roboty nachwalić, i powiadają panowie, że nigdzie nie widzieli takiego wiązania dachu.

— Nasztuderowałem się też głową, mój kochany dowolna, za nim go wypenetrowałem.

— Oj! prawda, ale i ja se głowy dobrze przy tej robocie napsował.

— A i nad czem? bo przecieć ja majstrowałem, a ty mój kochany tylkoś chodził z siekierą i to nie codzień.

— Ale! jednak zarówno z wami pracowałem, pamiętacie w naglówku, co wam poradziłem przybicie dubeltowego kołka.

— Ty widzę mój kochany, to jak w przypowieści: *chrzan co się przechwalał, dobry ja z miodem. A miód na to: kat cię prosi, dobry ia i bez ciebie.*

Leniwy Wojtuś. Dziś Wojtusiu jak wstałeś, nie zmówiłeś pacierza, nawet nie przeżegnałeś się, a to niedobrze, Bóg takim dzieciom nie będzie błogosławić.

Wojtuś śpiewając, mruczy. Ej!

— Nie umyłeś się, nie uczesałeś, i teraz nic nie robiąc siedzisz z założonemi rękoma, zamiast wziąść się przecie do czego.

Wojtuś mrucząc. Ej!

— Nie grzecznie tak Wojtusiu mruczyć, kiedy starszy mówi do ciebie, bo dzieciom co nieszanują starszych, Pan Bóg nie błogosławi i wypuszcza je ze swojej opieki. Jak zaś za młodu przyzwyczaisz się do takiego mruczenia, to zostaniesz mrukiem na całe życie, bo:

Czego się zrazu skorupka napije,
To się z niej potem długo nie wymyje.

☞ *Każdy powinien wiedziec, jak ta ziemia wygląda na której mieszka: a że nie każdy ma czas żeby ją obejść i oglądnąć, to trzeba o tem w książce czytać. Więc Grześ z Mogiły dla wygody waszej opisał tę naszą ziemię kochaną i podaje to drukiem. Do dzisiejszego „Dzwonka“ dodajemy pierwszy arkusz tego opisania. Trzeba go przeczytać, a schować i czekać aż będzie więcej, żeby potem wszystko razem dać w książeczkę oprawić, coby się dzieci miały z czego uczyć.*

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.